

Moi kochani dobrodzieje z IKEA.

Rozczarowaliście mnie. Dlaczego? - się spytacie. Ano dlatego, że wymieniliście mi łóżko, a właściwie całą ramę bez zbędnych ceregieli. O paragonach, które w Polsce ważniejsze są niżli życie, a których nie posiadałem, nie wspomnę. Przyjechały chłopaki, "wytościli" z busa nową, a co najważniejsze "bezbrzdękową" ramę (no, no szacun dla projektantów), wymienili i po sprawie. Dodam jeszcze, że owa rama jest jakoś inaczej - masywniej skonstruowana i łóżko zamyka się lżej. Nie musimy już, jak bywało ongiś, napierać we trójkę (ja, żona i córka) na rozłożone łóżko, w pozycji "sprinterskiej w blokach" aby je zamknąć. Teraz żona jest w stanie zrobić to sama i nie będzie musiała wołać do pomocy sąsiada. Oszczędzicie mi w ten sposób "nerw" ponieważ, świadomość że bywała sam na sam, z rana, w sypialni, pod moją nieobecność, z obcym mężczyzną w domu dręczyła mnie okrutnie w drodze do pracy. Nie żebym jej nie ufał, co to, to nie, ale wizja kobiety i mężczyzny, w alkwie, na tle rozłożonego kanapo tapczanu sama w sobie jest wizją dręczącą - oczywiście dla osobnika, który w danym momencie nie jest w owej sypialni, czyli w tym przypadku mnie.

Dobra, dość bo odbiegam od tematu. Rozczarowaliście mnie dlatego, że nauczony wieloletnim doświadczeniem reklamacyjnym, szykowałem się na wojnę, bo reklamacja, w naszym kraju, jest słowem niedobrym, złym i obraźliwym. Kiedy idziesz do sklepu, w którym to dokonałeś, jakiś czas temu, zakupu butów, maszynki do mielenia mięsa, opon, kosiarki czy radia i odpowiadając na pytanie sprzedawcy mówisz; "ja w sprawie reklamacji" to zapewniam cię, że sprawiasz mu tym ból. Widać to po jego twarzy. Ten pojawiający się grymas, to zmarszczenie czoła sugerujące, jaką to torturę mu zadałeś. Nie winię ich za takie podejście do sprawy, nie ich towar i mają to w "pompie", ale widzę już jakie cięgi muszą dostawać od swoich przełożonych; "Co?! Przyjąłeś reklamację?! A nie mogłeś go spławić albo poszczuć psami?! Premii w tym miesiącu nie będzie!!!"

Nie dziwię się przeto, że chłopaki za ladą są zestresowane, smutne i drażliwe, a na słowo "reklamacja" reagują nerwowo. Będąc między młotem, a kowadłem z jednej strony są duchem z nami, klientami, a z drugiej boją się "kapo szefa". A Wy postąpiliście inaczej. Dlaczego? Czyżby szwedzka jakość samochodów i pornoli przełożyła się także na reklamacje? Wydaje się, że tak. A ja już szykowałem się na wojnę. Już pisałem odpowiednie donosy do różnych, mniej lub bardziej podejrzanych, urzędów. Już oczami wyobraźni siedziałem na sali sądowej w sprawie "Ja kontra IKEA" i wygłaszając elokwentne przemowy, stawałem się bożyszczem tłumów, bohaterem tych, których poszczuto psami po delikatnie i z pewną dozą nieśmiałości wypowiedzianym; "ja w sprawie reklamacji".

Bo przecież widzicie tego faceta; wchodzi cichutko do sklepu, taki niepozorny, niski i ubrany na szaro, oczy spuszczone w dół z rzadka unoszą się wyżej, a jeśli, to tylko do linii rozporka. Więc wchodzi, taki cichutki, skromny, taki transparentny, że aż rozplývający się w swej nicości w powietrzu, nikt go nie zauważa, ani klienci, a tym bardziej obsługa. Chodzi sobie po sklepie widać, że coś go dręczy, ale nie śmie pierwszy zacząć rozmowy i w końcu, ktoś z obsługi, a może nawet i "kapo szef" zauważa tego niepozornego człowieczka, po godzinie jego spacerów i pyta od niechcienia; "a pan w jakiej sprawie?". Na to on, widać po nim strach, ale z drugiej strony wie, że musi, bo jak tego nie uczyni, to w domu czeka na niego "kapo żona" z tekstem w stylu; "ty patalachu! nic nie potrafisz załatwić!". No więc resztkami odwagi, którą to ostatnio testował w podstawówce, rzucając się w akcie desperacji, a i samozagłady, z piąstkami na większego kolegę z klasy, bo ten gnębił go jak tylko mógł i testował różne: kopniaki,

szturחהńce, blaszki, śledziki, oczka, lepy i muki... no więc resztkami odwagi mówi cichuteńko, cichutenienieczko, najciszej jak tylko się da, jak mały wróbelek: "ja w sprawie reklamacji"... By wywołać tym niespodziewaną reakcję wśród dotąd senniejszej obsługi, ogólne poruszenie i gniew, i nawoływanie "kapo szefa: "Stachu spuść psy z psiarni! Reklamacja! Spuszczaj psy! Psami go, psami!!!". I spowodować ucieczkę, tego biednego, zaszczutego człowieczka przez szybę w zamkniętych drzwiach. Do tego to właśnie dochodzi mili Państwo, ale jak okazuje się, że nie w IKEA.

Tak więc reasumując; za tak szybkie i pozytywne rozpatrzenie mojej sprawy zafunduję Wam gratisową reklamę na mojej stronie internetowej www.berbela.com/. Nie jest to co prawda, strona tak często odwiedzana jak np. Nasza klasa czy Red Tube, ale mam grupę stałych i wpływowych czytelników. Opublikuję zatem te dwa listy, jako dowód solidności Waszej firmy. Stworzę może i precedens, ponieważ dokonaliście reklamacji bez świętej rzeczy, jaką jest paragon, niemniej jestem zdania, że ilość bez paragonowych reklamacji będzie i tak znikoma w stosunku do przyszłych rekordów sprzedaży, do czego mam nadzieję, za pomocą mojej strony, się przyczynić.

P.S. Ostrzegam jednak, że na owej stronie publikuję różne sprośne, i mniej sprośne opowiadanka okraszone czasami, językiem wysoce nieparlamentarnym. Zalecam wobec tego ostrożność w otwieraniu różnych tekstów, a z godnych uwagi mniej "świńskich" polecam; "Kiedy byłem małym chłopcem", "Nie jedzcie nerkowców" oraz "Kochanie nie mam co na siebie włożyć!!!".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bassooner, dodano 30.06.2009 09:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.